

Rozmowa z dr. Sergiuszem Hornowskim

zam. Warszawa ul. Górnoślaska 37 m 2 tel. 28-13-49

kontakt przez p. Kazimierza Przyłuskiego tel. 44-34-88

przez Małgorzatę Girzejewską.

Nagranie dn 2. 10. 1990r.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Przeżycia częściowo opisane w wygłoszonym na jubileuszowym zjeździe chirurgów polskich referacie w Krakowie:

Pamiętnik jubileuszowego zjazdu chir. polskich, tom IV, 1989r
str 248-255

W czasie okupacji należał do obwodu VII - "Obroza". Przeżycia powstańcze opisane w sierpniowej "Sł. Zdrowia" /red. Maria Cześniowa/.
W obozach, których przebywał były w dużym stopniu mieszane grupy. Ludzie byli łapani przedewszystkim na prawym brzegu Wisły. Były transporty: lubelski, był transport spod Warszawy, były transporty z siedleckiego, Był transport przemyski. Byli to ludzie łapani "en bloc", kogo złapali. Np byli wśród nich folksdojtrze, byli żydzi, wśród nich b. znany doc. Ałwin. Kogo złapali - ten jechał. Byli komuniści. Zasadniczą masę stanowili polacy, z których w pierwszej fazie nie było więcej niż około 70% AK-owców. Pozostali różni, np granatowi policjanci, spore branych ławu-capu wprost dla zwiększenia ilości. Zaraz po aresztowaniu, w I fazie, powiedzmy między 6 - 14-tym ^{dniem} było śledztwo, które polegało tyko na spisaniu personali i zeznań. Potem był rabunek, największy w chwili wsadzania do wagonów, w momencie tworzenia transportów w Sokołowie Podlaskim. Tam dr. H. zabrali wieczne pióro, wszystkie narzędzia lekarskie, całą walizczkę lekarską ze słuchawkami, aparatem do mierzenia ciśnienia, strzykawką w paratusie. Ten który zabrał ucieszył się - "Ooo, naszemu Wołodi się przyda!". Teoretycznie wszystkie rzeczy powinni spisywać, kopertować i przesyłać razem z więźniami. Praktycznie tego nie robili. Zresztą była wojna. Najcięższą chwilą całego zesłania był przejazd. Była zima, mróz, wagony nieoerzewane. Dali pić po raz pierwszy po 3 dniach. Z naszego max transportu wyładowano 25 trupów na ponad 900 osób. Ale z transportu przemyskiego było ponad 300 trupów. Musiano je w czasie drogi...

W transporcie nie było żadnych podziałów, lekarze byli tak jak wszyscy pozostali. Przwieźli ich do stacji Bołogoję, a stamtąd do Borowicz, które są trochę w bok od Bołogoję. W Borowiczach ich "wygruzili", i skierowali do obozu kwarantannowego. Pierwszy raz widział wówczas w życiu, że można stłoczyć 900 ludzi na około 60 m². Ludzie byli tak sprasowani, że 2 zmarło. I tak stało. W pozycji pionowej utrzymywały ich ciała żywych. Tak byli trzymani kilka godzin, a następnie zostali zaprowadzeni do bani. Zimno, bez mydła - służyła chyba tylko do tego, by więźniów obrabować. Teoretycznie łaźnia miała służyć odwszaniu. Praktycznie nie służyła, bo temperatura była za niska. W tym I obozie kwarantannowym, w Szypetowie/?/ nie było wcale opału. Po opał się chodziło 1,5 - 2 km w zarośle nad rzeką. Na opał cięło się wiklinę. Tym się paliło. Przedewszystkim trzeba było opalić kuchnię, by ugotować jedzenie, a dopiero w II rzędzie piecyki w barakach. Baraki to były ziemlanki, wpuszczone w ziemię. Przy wejściu palił się niec, w środku 3 wieetra wrycz. Okres kwarantanny był bardzo ciężki, zwłaszcza, że obóz był administracyjnie rządzony przez Niemców. Oficjalnie był dla niemieckich jeńców wojennych. Każdy funkcyjny dba o swoich. Tylko ci mają prawo przeżyć, którzy są "na funkcjach". I ci niemcy poprostu okradali pelaków w straszkiwy sposób. Także izba chorych była w rękach Niemców. Nikt się nie pytał, czy są lekarze w transporcie, nie było żadnej obsługi sanitarnej, nic z jednego z transportów uciekło przez podłogę 3 ludzi /wyłamali ją/. Więc co oni zrobili? Podjechali trochę dalej, gdzie pracowali ludzie przy kolei. Złapali trzech robotników pracujących przy naprawie torów i wsadzili do obozu. Żeby się liczba zgadzała. O żadnej pomocy lekarskiej nie było mowy. Ludzie umierali. Dr. H najgorzej znosił brak wody - dali worek sucharów, ale nie dali wody. Była kolejka do lizania wielkich gwoździ z nitami które coś mocowały w wazonach. Kiedy siedzieli w wagonie - para się skraplała na tych gwoździach / na zewnątrz był mróz/ i osadzała się na nich w postaci szronu. Więźniowie w kolejności, zmieniając się co 20 minut lizali ten szron. Podróż trwała 9 dni., z wylądowaniem i wyładowaniem 11. Trupy wylądowano i tam zostały. Nie musieli ich nosić do obozu /25 trupów/.

W obozie kwarantannowym dawano b. mało jedzenia, jedzenie typowe obozowe, Był niewielki bunt, nasi komuniści zaczęli krzyzczeć, że ich krzywdzą, że jak to możliwe, by Niemcy nimi rządili. Wtedy Niemców zabrali z obozu, a polaków zostawili. Wtedy dr H został wyznaczony / z lekarzami których było kilku w transporcie już w tym czasie się zbliżył i tworzyli razem grupę/. Tym samym transportem przyjechał dr Frydrychowicz z Legionowa, Władek Kosiński, późniejszy specjalista internista warszawski, Marian Zieliński, ginekolog, późniejszy naczelny lekarz MSW, na Komarowa w W-wie, Henryk Dzieciołowski, wspaniały człowiek, żołnierz 20 roku, i ~~razem~~ dermatolog Henryk Pastwa. Dr Pastwę zaraz oddzielono od pozostałych i został wysłany do szpitala do Borowicz. Był to szpital dla miejscowego NKWD i ludności. Potrzebowali dermatologa. Połowa personelu NKWD miała trypra. Tam szczęśliwie dotrwał do wyjazdu z ZSRR i nie pojechał na Sybir. Wrócił do Kraju wcześniej. Był też Staszek Górski, chirurg z Bielan. Później zniknął z pola widzenia, prawdopodobnie wyjechał bardzo szybko. Dzieciołowski, który był szalenie odważny, swojego młodego przyjaciela perucznika z którym był związany w konspiracji przedstawił jako lekarza, choć nie miał nic wspólnego z medycyną. Później, po wojnie skończył studia i został lekarzem. Jest to dr Woźniak, znana postać warszawska, I dyrektor szpitala wojewódzkiego. Już od samego początku od Borowicz uchodził za lekarza - chroniono go by miał lepsze życie /nie musiał wychodzić do roboty/.

Do Borowicz zostali przywiezieni na początku grudnia. Po Bożym Narodzeniu wezwali dr. H. W tym czasie wykonywano już przeglądy lekarskie. Przeglądów dokonywała felczerka ~~kkk~~ rosjanka, bardzo młoda, jeszcze nie była na froncie, miała dopiero 1 rok służby w NKWD. Była ogromną służbistką, bała się wszystkiego. Wykonywała ściśle rozkazy, do więźniów odnosiła się z obrzydzeniem. Zapytała kto zna rosyjski, Język dr H znał dobrze, gdyż urodził się w Tyflisie w Gruzji. Wrócił do Kraju dopiero w 1930r. Stale po rosyjsku czytał, na studiach uczeszczał na lektoraty rosyjskie. Już na III r studiów /w III Podchorążówce/ wezwał go ówczesny major Konopka z prośbą, by śledził za piśmiennictwem wojskowym rosyjskim, przede wszystkim dotyczącym służby

zdrowia. Nie były to tylko pisma naukowe, przede wszystkim chodziło o pisma służbowe, których dostarczał nasz wywiad.

Gdy zgłosił się że zna rosyjski został wyznaczony na lekarza izby chorych.

To zapewniło mu wyjątkową sytuację - zamiast pryczy siennik, koc, woda, ogrzewanie, i pewne uprawnienia. Na początku warunków były okropne. Lekarstwa które były : kalce^x, margancofka, która służyła do wszystkiego, później dostali sulfamidy /sulfidin/, dobry sulfamid, mało toksyczny, tylko bardzo mało 6 tabletek na miesiąc, które natychmiast zabierała felczerka dla swoich przyjaciół chorych na trypra, bo było to na tę chorobę cudowne lekarstwo.

Jedyny nie było, aspiryny też, wogóle nie było leków "typowo wojskowych".

Kalce^xem leczyło się wysokie gorączki, zapalenia płuc, które obok biegunek są najczęstszą chorobą. Przy biegunce dawało się do picia margancofkę,

Kalce^x też dostawał praktycznie 1 na 5 ^{u chorych} przy wysokiej gorączce. Była ogromna ilość gruźlicy, lecz ci wszyscy chorzy umierali,

W I okresie kwarantanny nie było mowy o żadnej diagnostyce. Później zostali⁴ podzieleni. Część przeszła do obozu najcięższej pracy (gdzie wysłano dr. H) zaś część odeszła do obozu centralnego, gdzie były dużo lepsze warunki. Obóz do którego wysłano dr. H był to tzw obóz szachtowy, czyli kopalnia węgla. Tam spędził 1,5 roku, pracując w b. ciężkich warunkach jako lekarz. W tym obozie była najwyższa śmiertelność. Na 900 ludzi od stycznia do kwietnia zmarło 450 ludzi. Tj dużo więcej niż w obozach koncentracyjnych np Oświęcimiu - tam zabijali, tu umierali. Gdy zostali Polacy przesłani do tego obozu był to obóz specjalnie ciężki do SS-manów. Był tam lekarz niemiecki SS-man z Lemborka, gdzie robił specjalizację w wielkim szpitalu psychiatrycznym. Później gdy Niemcy zlikwidowali ten szpital - został wzięty do SS. Był obdarzony dużym poczuciem humoru. Dr. H mieszkał razem z nim. W tym obozie szachtowym warunki były teoretycznie lepsze, a praktycznie gorsze niż w poprzednim. Baraki były b. stare, z grubych bierwion, chyba z czasów Jekateriny I. i Piotra Wielkiego. Były tym największe poligony rosyjskie. Później w tych barakach ćwiczyły wojska. Jeszcze potem trzymano tam jeńców austriackich i niemieckich z I wojny Światowej. Potem trzymali swoich wojskowych na ćwiczeniach a w końcu obozy pracy przeznaczonych na wyniszczenie i wymarcie ludzi. Całe Borowicze były terenem wyniszczania ludzi szczególnie w połowie lat 30-tych. Była tam już izba chorych, było ambulatorium, 3 felczerki (nie jedna), i 2 lekarzy. Praca ciężka, masę wypadków. O unieruchomieniach nie było mowy, żadnego gipsu tylko pałyki, z materiałami opatrunkowymi były ogromne trudności, lecz można tam było chociaż gotować, bo był opał. Można było gotować scyzoryk, nożyczki i tp. Z lekarstwami w dalszym ciągu katastrofalnie. Ciężkie oparzenia leczyło się ropą (naftą), dalej - margancofka. W tym obozie były już strzykawki, które można było wygotować. Już tam mógł się dr. H ~~wziąć~~ "wziąć" za gruźlicę. Mógł punktować wysięki opłucnowe, upuszczać z opłucnej płyn duszącym się ludziom. Mógł robić punkcję przy wysiękach kolana np, przy stłuczeniach, krwiakach i td. Był to ogromny postęp. Lecz sytuacja tych ludzi wciąż się pogarszała. Najgorzej było w 45r w marcu. Masę ludzi umierało z powodu ciężkiej pracy i głodu (puchło). Masa wypadków. Pokłady węgla były na 80 cm wąskie, więc pokłady były b. płaskie, trzeba się było czołgać. Ludzie ginęli. Nie było żadnych wind. Byli spuszczeni w głąb kopalni w kadziach na kołowrotach. Wszystko było niesłychanie prymitywne, węgiel wysadzano dynamitem i wywożono na kosztach. B ciężką pracą było wyławianie pni na rzece Msta. Dojść kółka km., na mrozie po kolana w wodzie gdy człowiek ześlizgnął się z takiej belki wpadał do wody - odarowania, zapalenia płuc. Powstał problem żeby tych ludzi zwalniać z pracy. W tym celu albo pacjent musiał przyjść - albo lekarz do niego. i udzielić mu zwolnienia. Zwolnienie musiało być zatwierdzone przez rosyjską felczerkę, inaczej nie było ważne. Praktycznie - ustawiał się ogonek do lekarza. Rozbierali się, jeden sanitariusz mierzył wszystkim gorączkę, drugi odwijał opatrunki i

pytał lekarza co trzeba robić. Tam siedziała także felczerka. One się zmieniły, a dr H nie. (ich było 3). Dr H mówił co trzeba zrobić, a ostatni sanitariusz dawał lekarstwo, lu opatrywał w zależności od potrzeby. Sanitariusze byli uprzywilejowani. Przedewszystkim dr H starał się ściągnąć do tych funkcji polaków studentów medycyny. Był tam dr Pelc, Tadeusz Marcinkowski, ~~których późniejszych~~ sanitariuszami byli również lekarze weterynarii. Było ich kilku. Poza tym sanitariuszami robił ludzi nie mających nic wspólnego z medycyną, lecz których chciał ochronić. Sanitariusze mieli dodatkową żywność - o miskę zupy więcej. Kiedy zupę rozlewało się dla chorych zawsze więcej zostawało.

Kłopoty były ze zwolnieniami. Gdy ktoś nie dostał się do lekarza a więc nie dostał zwolnienia musiał iść do pracy i ginął. Przynoszono go naradę. Także rano dr H obchodził baraki i liczył trupy. Ponieważ nie dał rady z pracą doszedł dr Marian Zieliński, zaś dr H przeszedł do szpitala. Działo się to gdy w obozie zaszły b. dramatyczne zmiany. Mianowicie w pewnym momencie na 900 ludzi będących w obozie do pracy wyszło tylko 350. Reszta była chora. To wywołało histeryczne reakcje władz obozowych. Felczarki oskarżyły dr H, że to jego wina. Został wezwany do politycznego komendanta obozu i oskarżony o sabotaż. - że jest wojna, giną ludzie, trzeba węgla a on uprawia sabotaż. Odpowiedział, że może się tłumaczyć tylko przed lekarzem. Straszna wściekłość, wymysły i został wsadzony do karceru. Kazano go rozebrać i do karceru. Było to pomieszczenie o temperaturze wówczas minus 12°. Było to pomieszczenie rozmiarów 1mx 1m, nie dało się ani siedzieć, wyprostować nóg ani się wyprostować, tylko właściwie w poprzek w pozycji kucznej. Myśleli że umrze do rana. Życie ludzkie się nie liczyło. Np w obozie byli przedtem Finowie. Po zawarciu pokoju, kiedy wiedzieli, że powinni być zwolnieni odmówili wyjścia do pracy. Ustawiono ich przed barakami i gdy po ~~raz~~ pytaniu czy pójdą do pracy odpowiedzieli odmownie dostali serię po nogach. 6 ^{człk} rannych - reszta poszła do pracy.

Waracając do karceru dr H - lekarz w obozie to ogromna figura, zwłaszcza gdy jest jeden. Strażnikiem karceru był farmaceuta, staruszek, którego dr H wsadził na tę "lukratywną" posadę, dzięki czemu mógł przeżyć. I on razem z ordynansem dr H (miał ordynansa sanitariusza) przeniósł mu ubranie, kozzuchy i gorącą zupę. Dzięki temu rano na wezwanie stawił się żywy. W międzyczasie awantura. Felczarki broniły swojej skóry, bo zwolnienia w gruncie rzeczy one dały (dr H nie miał uprawnień). Ponieważ 1 z nich była żoną wysokiego rangą generała - awantura rozszerzyła się. Felczarki były wolne, były oficerami NKWD. I - rzecz niezwykła - przylatuje z Moskwy samolot z podpułkownikiem NKWD. Wzywa dr H na śledztwo i dalej oskarża go o sabotaż. Odpowiada - że robi swoją, lekarską pracę. Dziś na barakach 24 trupy. Czy chcą, by wszyscy wymarli? Został tymczasowo odsunięty od pracy, do przyjazdu komisji, która miała sprawdzić wszystkie zwolnienia.

Gdyby komisja stwierdziła, że zwolnienia są fałszywe - miał za to odpowiadać (on - nie felczerki). Po kilku dniach przyjechała komisja. "międzyczasie urzędował tylko dr Zieliński. W komisji 1 prawdziwy lekarz, starszy doświadczony internista z Leningradu. Największe wrażenie na nim zrobiły pluskwy, których warstwa wynosiła 1 m. Były przypadki niedokrwistości spowodowanej pogryzieniem przez pluskwy. Ludzie nawet z tego powodu umierali. Większość zwolnień uznał za prawidłowe i po 2 tygodniach dr H wrócił do pracy. Pracował przede wszystkim w szpitalu - lazarecie który z 30 rozbudował się do 150 łóżek. Tam robił punkcje, leczył, oparzenia, złamania, unieruchamiał deskami. Rozpoczął walkę z pluskwami. Komisja oficjalnie zarządała kolumny dezynfekcyjnej z obłastnego miasta Nowgorodu. Kolumna to były 3 staruszki, najmłodsza miała 60 lat nastarsza ze 70 i we 3 miały 1 gruszkę gumową i troszeczkę pyretu. To było do walki z miliardami pluskwów. Dr H zaczął więc sam szukać sposobów. Jedynym było rozbieranie baraków - a ponieważ się zrobiło ciepło ludzie mogli spać pod gołym niebem. Znalazł kociołek Papila (?) do wytwarzania pary pod ciśnieniem. Pali się zwyczajnie drzewem i można wytworzyć 1,5 atmosfery pary. Tą gorącą parą pod ciśnieniem parzyło się te części drewniane, których się nie dało rozebrać. Co się dało rozebrać - to się opalało. Pluskwy się zgarniało i paliło. Mniej więcej w ciągu 6 tygodni udało się pluskwy opanować. Niedługo po komisji lekarskiej przyjechała ~~komisja NKWD~~ komisja NKWD i po raz pierwszy przeprowadzono śledztwo. Śledztwo stwierdziło, że większość ^{wszystkich} była niesłusznie zabrana, i że mogą wracać. Ci pojechali do Polski. Druga grupa, która miała obciążenia - pojechała na Sybir, a dr H razem z nimi. W I grupie wrócił do Kraju Zieliński, Kosiński, Pastwa. Reszta - dr H, Dzieciołowski i inni zostali wyłani na Sybir. Po drodze dołączono do nich jeszcze lekarzy, którzy byli w centralnym obozie. Siemiątkowski, Frydrychowicz, Paulo(?). Nastroje były okropne. W poprzednim obozie, w kopalni był 1 rok i 9 miesięcy. Atmosfera obozu była tak zła, że dr Kosiński po powrocie przez pół roku wogóle bał się wyjść na ulicę. Dr Zieliński - gdy przyszła do niego żona dr H - powiedział, żeby o nim zapomniiała i wyszła za mąż bo stamtąd nie ma powrotu. Pierwszy okres na Sybirze był ciężki. Przywieźli ich do lasu, ludzie chodzili do pracy, morzyli głodem - było bardzo źle. Odzielili od nich ludzi skazanych, około 40 osób i przenieśli ich do obozów radzieckich. Pozostali byli oficjalnie internowanymi nie więźniami (którymi byli poprzednio). W leśnym obozie byli morzeni głodem i bez żadnej pomocy lekarskiej. Wtedy zrobiła się awantura i przenieśli ich do innego obozu. Był on pod Swierdłowskiem. W tym obozie pracował już jako lekarz. Ze strony władz była tam również lekarka, nie felczerka. Miała 31 lat i 4-letnie doświadczenie na froncie. Było to już po wojnie, 46rok, jej ojciec był pułkownikiem NKWD w Swierdłowsku. Wszyscy się z nią musieli liczyć. W stosunku do dr H była b. przyzwyczajona.

Stosunki zupełnie inne - typowe obozowe "wychowanie". Ludzie jeździli do pracy do Swierdłowska. Byli też jeńcy japońscy (zamiast przydziałów chleba dostawali ryż), byli Niemcy lecz nie SS-manie. Dochodziły amerykańskie paczki. W pewnym momencie powiedziano - że nie ma prawa nikt umrzeć. Zaopatrzenie w leki - różne w różnych okresach. Ze względu na dobre stosunki z lekarką miał lepszy dostęp do leków. Następnie - miał przydział 4 litrów spirytusu na miesiąc co było wielkim bogactwem. Ponad to czarny rynek leków był w Swierdłowsku opanowany przez Polaków. Półtoramilionowe miasto zostało opanowane przez kilkudziesięciu handlarzy polskich.

Przydziały leków dostawały apteki rosyjskie tylko 1x na 3 miesiące. Dostawa normalnie wystarczała na 2 tygodnie a potem nie było leków w całym mieście. Może coś tam było jeszcze dla uprzywilejowanych, np. u NKWD - ale ludność nie miała żadnych leków. Nasi szli do kierownika apteki, brali leki, sprzedawali je na bazarze, a zyskiem dzielili się z kierownikiem apteki. Polscy handlarze byli więźniami, transportowanymi pod konwojem. Polacy dawali konwojentowi np 10 rubli i ten jeszcze pilnował, że by ich ktoś nie aresztował. Dzięki temu w owym czasie miał dr H w obozie nawet penicylinę. Jak potrzebował jakiegoś leku dr H składał u nich zamówienie. Leki dawali za darmo, albo za spirytus - albo sami też chorowali i potrzebowali pomocy. Na wiosnę 47 r przyszła komisja. Badała wszystkich czy nadają się do pracy czy nie.

W obozie było 6 polskich lekarzy. Mieszkali oddzielnie jako lekarze, lecz nie byli etatowo związani ze szpitalem. Z nimi mieszkał dr H. Wówczas już wraz z rosyjską lekarką dr H wywalczył, że lekarze nie byli zabierani do pracy. Ale kiedy lekarka wyjechała i dr H zdaniem NKWDzistów wydał za dużo zwonień - został ukarany wysłaniem na roboty do kołchozu. Lecz odmówił chodzenia do pracy, leżał i nic nie robił. Lecz w rezultacie komendant obozu został ukarany za bezprawne wysłanie dr H do pracy. (było już po podpisaniu konwencji genewskiej?)

Kiedyś wezwano go do dziecka komendanta - świeżo narodzonego. Miało straszliwe rzerzączkowe zapalenie spojówek (blenorrhoea?). Wyleczył penicyliną (nieczatelną taśmą). Także robił badania radiologiczne. Radzieckie lekarki nie chciały prześwietlać więcej niż 15 osób dziennie.

Taśma do końca całkowicie nieczytelna.

z notatek:

Powrót do Polski 1947 r.

dr Hornowski - tekst nie nagrany.

Dotyczy żywienia w obozach sowieckich przed wojną, ~~wraz~~ oraz podczas niej i powojnie - do śmierci Stalina.

Pod wpływem Miczurina i Łysienki w wyższych warstwach NKWD i u samego Stalina powstał pomysł zbrodniczego "przerobienia" ludzi! Zetknął się z nim po raz pierwszy śledząc piśmiennictwo radzieckie w latach 1934-36. Pierwszy w świecie Instytut Żywnienia powstał w Astrachaniu podczas I wielkiego głodu w 1921r. Od tego czasu problem głodu i żywienia odgrywał w ZSRR wielką rolę.

Lenin szukał sposobów dokonania "skoku" przejścia ilości w jakość zgodnie z materializmem dialektycznym. "Wjechał" w to Miczurin i Łysienko którzy ~~wprowadzili~~ teorię mutacji uzasadniali żywnością. W rezultacie powstał zbrodniczy pomysł, że głodząc ludzi dostatecznie długo można uzyskać zmiany w ich umyśle.

O tej teorii wiedziała tylko "góra".

Instytutów zajmujących się żywnością było ponad 20.

Publikowane przed wojną wnioski z ich badań stwierdzały co następuje: podczas głodzenia istnieje pewien próg, którego przekroczenie daje zmiany nieodwracalne. Jest on inny dla każdej tkanki.

Najwięcej bez szkody można stracić tkanki tłuszczowej, następnie tkanki mięśniowej. Tkanki mięśniowej bez wyraźnego uszczerbku można stracić do 50%, po utracie większej ilości nie da się jej już odbudować. Kości można stracić do 18%.

Utrata tkanki nerwowej powyżej 2% wagi daje nieodwracalne zmiany /martwicę/. Najwcześniej giną tzw "nieme płata" mózgu, najpóźniejsze w rozwoju filogenetycznym. Śmierć komórek nerwowych można przyspieszyć przez głodzenie.

Wychowanie głodem - nie dopuścić do śmierci, a uzyskać taki wynik by głodzony stracił chęć do wszystkiego, by już nic mu się nie chciało. W pożywieniu musi być odpowiednia ilość kalorii, lecz bez tłuszczu i białka. Teoretycznie w normach żywnościowych było 600g chleba i 17 g białka /przeważnie ryby/ i oficjalnie łyżeczka cukru i oleju. Praktycznie nigdy tyle nie było. Czasem dawali trochę jarzyn.

Dzięki brakowi białka komórki nerwowe ginęły szybciej.

Personel lekarski i funkcjonariusze obozowi nie wiedzieli o tych wprowadzanych w życie teoriach.

W ten sposób przez młyn głodzenia przepuszczono 30-40 milionów ludzi radzieckich.

Proceder ustał po śmierci Stalina i upadku atrytytu naukowego Miczurina i Łysienki.